

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 1

**Kim jest Biegący Wilk
z Republiki Ściborskiej?**

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy,
bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie.

Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podkastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

Martyna Wojtkowska.

Kim jest Biegający Wilk z Republiki Ściborskiej? Wydawało mi się, że Suwałki to kraniec Polski, ale w tym odcinku zapuszczamy się jeszcze dalej na północny zachód, na Mazury, do miejsca położonego przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim, w okolice wsi Ściborki. Tam, gdzie kończy się asfalt pojawiają się znaki, których nie widziałam w innych miejscach Polski: „Republika Ściborska”, „psie zaprzęgi”, „granica - przekraczanie wskazane”. No to przekraczamy.

Dariusz Morsztyn

Wyruszam sam na sam, bez żadnych udogodnień. Tylko dzika fantastyczna natura.

M.W.

Czeka tam Biegający Wilk, czyli Dariusz Morsztyn. Twórca Republiki Ściborskiej.

*// Pochwalony bądź, Panie, coś te cuda uczynił.
Pochwalony bądź i błogostawiony głosami i sercami
nas tu wszystkich, w boru żyjących.*

M.W.

Jesteśmy w Republice Ściborskiej, którą stworzyłeś. Jak przeczytałam, jest to państwo w państwie. Kto tutaj rządzi?

D.M.

Stworzyliśmy, raczej jednak użyłbym tu zdecydowanie liczby mnogiej dlatego, że jest to oczywiście działanie rodzinne. My tutaj niewiele mamy do powiedzenia, bo jesteśmy tutaj oczywiście gośćmi. Rządzą może tutaj właśnie te robaczki, zwierzęta, rośliny, jakiś koziołek, który gdzieś tutaj zaszczeka, czy wilk który jest w pobliżu. To są ich tereny, od pra pra prawieków.

Czuje taki pewien respekt. Jest taka moja forma

oddania pewnego rodzaju holdu i dla tej natury, no i stwórcy, który ją tam dziś wyrzeźbił. Ale też czuje taki respekt i hold oddaje tym, którzy mieszkali tu przede mną.

Jesteśmy w ogóle na terenie gospodarstwa założonego w 1778 roku przez rodzinę Kozłowskich, czyli klasycznych Mazurów. Przed wojną określenie „Mazur” mówiło, że ktoś jest z Mazowsza i słowo „mazury” pochodzą z mazowsza, czyli teren Mazur, to jest teren, który został zasiedlony przez emigrantów z Mazowsza, no i takim klasycznym imigrantem była rodzina Kozłowskich, która tu w XVIII wieku przyjechała jako pierwsza z okolicy i wybrała sobie te gospodarstwo. Czasami jak kogoś oprowadzam, to zadaję podchwytliwe pytanie: A dlaczego te gospodarstwo ani inne? Przecież jest dużo takich jakichś miejsc.

M.W.

Bo była tu najlepsza woda?

D.M.

No nie! To chyba ktoś ci już troszeczkę zdradził!

Tak szczerze mówiąc, to jest oczywiście strasznie głupie posiadać ziemię. Ja wiem, że jestem właścicielem tutaj 25 hektarów, na których jest właśnie Republika Ściborska, ale też rodzina Kozłowskich - oni też są nadal tutaj obecni.

M.W.

Jak to się stało, że ty przybyłeś tutaj? No bo jesteśmy na północnym skraju Polski, a twoje korzenie rodzinne są gdzie indziej.

D.M.

Jako młody instruktor harcerski komendy chorągwi suwalskiej kiedyś, przejeżdżając przez Banie Mazurskie, tak mi się one nie spodobały (to było lat temu tam 30 założyły kilka), że

wypowiedziałem wtedy przejeżdżając przez Banie Mazurskie, że wszędzie mogę zamieszkać, ale nie tu! A jednak tutaj mieszkam.

M.W.

Opowiedz o tym pierwszym momencie, kiedy ty przyjechałeś, zobaczyłeś. Jak to się stało, że kupiłeś tę ziemię?

D.M.

My z żoną już byliśmy małżeństwem i mieszkaliśmy pod Orzyszem w przepięknej takiej miejscowości Ublik. I tam prowadziliśmy harcerski ruch ochrony środowiska imienia św. Franciszka z Asyżu i to jest właściwie motto mego życia, to jest moja podstawowa służba. I tam mieszkając pod Orzyszem prowadziliśmy taką kampanię utworzenia tam "Orzyskiego Parku Krajobrazowego", bo są tam przepiękne tereny, które trzeba ochronić i stworzyć jakąś godziwą przyszłość dla tamtejszych mieszkańców, ale po dziesięciu latach przegraliśmy tę kampanię.

M.W.

A co to znaczy, że „przegraliśmy”? Walczyliście o co i co się nie udało?

D.M.

Silniejsze było lobby, które nie chciało tego parku. Chciało właśnie swobodnego zagospodarowania linii brzegowej w gminie Orzysz. Już wtedy było ponad 7000 samowoli budowanych. To są bogaci ludzie z dużych miast, którzy wykupują ziemię. Są tam takie pola letniskowe gdzie jest po 800, założymy, działek letniskowych w jednym miejscu. Czyli taka skala totalna. I to jest główna fala, która niestety niszczy te prawdziwe Mazury, zagospodarowując je w sposób zupełnie niekontrolowany i zupełnie pozbawiony jakiegos takiego nawet przyszłościowego sensu. No i z tą silną grupą lobbystyczną przegraliśmy ten bój.

No i wtedy czując taką niemoc postanowiliśmy zmienić miejsce zamieszkania. Troszeczkę się podaliśmy mówiąc wprost. No i ja wtedy zacząłem metodycznie jeździć po terenie dawnego województwa Suwalskiego, trzymając się głównie terenów wielkolesnych. No i to trwało około 2 lat i ja metodycznie to robiłem, np. wybierałem sobie fragment Puszczy Augustowskiej. Jeździłem tam wioska od wioski, szukałem domów na sprzedaż, fajnych siedlisk.

M.W.

I co? Chodziłeś od domu do domu i pytałeś, czy jest coś na sprzedaż?

D.M.

No raczej jeździłem, raczej robiłem najpierw taki biały wywiad, że szukałem ogłoszeń. Co najmniej dotarłem do kilkuset i je testowałem, ale na miejscu odkrywałem nowe miejsca. No i po takiej dwuletniej pracy wyszukałem przepiękne cztery siedliska. W sumie najładniejsze, które najbardziej mi się podobało było w Puszczy Augustowskiej, właśnie przy samej granicy. Ale tamto okazało się niemożliwe do kupienia. Natomiast z tych czterech siedlisk, tak bardzo metodycznie i skrupulatnie wybranych, udało nam się dwa siedliska kupić. Jedno mamy w środku Puszczy Romińskiej, a drugie właśnie tutaj.

Postanowiłem utworzyć małe muzeum. Przez ileś lat gromadziłem różnego rodzaju eksponaty. Ich może nie jest dużo, to nie jest jakieś super wypasiony Wersal, prawda, który tutaj obejrzymy ale rzecz niezwykle taka swojska. Muzeum składa się w sumie z trzech pomieszczeń. Jesteśmy w sieni i tu znajdują się sprzęty moich głównie dziadków, prababć, prawda, bardzo różne. O! Jest tara mojej prababci Walerii, to jest tara mojej ciotki Ani, to jest tara do prania mojej babci Kazi. To jest na przykład niecka taka do chleba, w której ja w dzieciństwie, po prostu dziesiątki może setki razy razem z babcią

chleb tam rozczyntałem, prawda. To jest sprzęt pszczelarski mojego dziadka, stary. Mój dziadek był skromnym człowiekiem także kapelusik do pszczół uszyła mu po prostu moja babcia z jakiejś resztki jakiejś firanki i z jakiegoś prostego kapelusika. On sam sobie zrobił poddymnik taki do pszczół z puszki po jakiejś farbie. Tu ktoś powie, że to jest jakiś banalny eksponat, ale te eksponaty, to są po prostu częścią mojej rodziny. Dlatego jest to tak jakby dla mnie niezwykle ważne.

M.W.

I część opowieści, prawda? Którą odtwarzasz.

D.M.

Którą odtwarzam i jestem jej jakąś tam kolejną częścią.

M.W.

Muszę ci powiedzieć, że kiedy ja słyszę „skansen”, albo „muzeum regionalne” to mam trochę takie dość nieprzyjemne ciarki, że to są takie miejsca pokryte kurzem, niespecjalnie interesujące. Natomiast kiedy weszłam do tych miejsc z tobą, kiedy mi opowiadasz historie i widzę po prostu tę dbałość, i to, że za każdym przedmiotem kryje się niesamowita historia, którą można dzięki niemu poznać, odkryć, te słowa „muzeum” i „skansen” trochę zmieniły znaczenie dla mnie. I chciałam cię zapytać, na ile ty czujesz, że tworzysz coś innego, a na ile po prostu, to jest taka twoja życiowa misja? Na przykład, żeby zachować te wszystkie rzeczy które cię interesują, bo są twoją pasją.

D.M.

Ja jestem w ogóle fanem takich kolekcji prywatnych, takich ludzi, którzy podobnie działają jakby do nas i tych pasjonatów. I jest ich niewiele. Nie są doceniani w społeczeństwie i to jest wielka szkoda.

M.W.

Bo warto też dodać, że to są muzea prywatne...

D.M.

...albo społeczne, ale nie są to takie muzea „urzędowe”. Tam nie ma tak do końca ducha, nie ma w tym wszystkim takiej iskry, nie ma tej energii. To oczywiście niezwykle cenna działalność. Ona jest potrzebna. No ale jakże się to ma na przykład do takich muzeów pasjonackich, gdzie tworzy ktoś, nie wiem, krwawicą swoją, ostatnie pieniądze wyciąga, śledzi godzinami gdzieś, tworzy jakiś...

M.W.

Mówisz o sobie teraz?

D.M.

...to znaczy, heh, ja oczywiście wiem, że tak jest, to spełnia mnie, ale ja po prostu rozumiem też jak działają podobne takie miejsca. Ja jestem fanem straszliwym takich muzeów, bo one są niesamowite. Ja uwielbiam tych ludzi. Mi nie przeszkadza, że w jakimś muzeum jest brudno, niedorobione, źle wyeksponowany jest jakiś eksponat, że tam zabrakło na coś pieniążków i tak dalej. Ale po prostu w tym wszystkim jest duch, jakaś energia. To jest w ogóle niesamowite i są w tym niezwykle emocje.

M.W.

Chata numer dwa ale mówisz, że numer jeden.

D.M.

Tak. No bo to jest pierwsza wybudowana u nas. Stoi u nas już ze 3 lata. Chata Normana Wintera z fantastycznego filmu „Ostatni traper”.

M.W.

Co było wyzwaniem, jeśli chodzi o budowanie samo?

D.M.

No belki takie są dosyć ciężkie, prawda. To jest wszystko ręczna robota, czyli siekierami, po prostu, specjalnymi takimi dłubakami, dłutami wybierane jest to drewno, żeby te belki jedna na drugą ładnie zachodziły. Czasami jedną belkę, to ze trzy razy czasami się przymierza. Trzeba włożyć, zdjęć z powrotem, także to jest oczywiście waga. Tutaj jest zmaganie się z tą wagą. To jest oczywiście jakiś taki problem, no ale to jeszcze tam troszeczkę siły tam gdzieś w barkach człowiek ma, także dźwigamy te belki, no.

M.W.

Mamy Muzeum Rodziny, mamy jeszcze...

D.M.

...mamy Muzeum Polarne, mamy Muzeum Indiańskie, muzeum Marii Rodziewiczówny, no i jeszcze 10 muzeów w trakcie realizacji.

M.W.

I jeszcze 20 chat traperskich, pamiętam że mówiłeś, że jest w planach.

D.M.

W tej chwili prowadzę badania związane z dwudziestoma kilkoma kolejnymi chatami traperskimi.

M.W.

I teraz dopytam o chaty traperskie... No bo te regionalne rzeczy to wszystko jest po prostu jakoś dla mnie zrozumiałe dlatego one tu są, bo są związane z regionem, z twoją rodziną i ty to wszystko jakoś łączysz. Ale chaty traperskie, one nie są szczególnie polskie...

D.M.

No dlatego, że ja się czuję w jakiś sposób traperem, że to jest bliskie mi.

M.W.

Co jest kwintesencją traperstwa?

D.M.

Bliskość przyrody. Ja muszę żyć, ja muszę to czuć.

Mam takie swoje powiedzenie, że do lasu wyjście z jakimkolwiek powodem jest już cenne. Idziesz do lasu i to wszystko. Z jakiego powodu się w tym lesie znalazłeś, to jest mało ważne, ale jesteś tym innym świecie.

// Dzięki Ci, Panie, za to niebo pogodne, za dzień słoneczny, za zielen drzew, za ten wieczór, za życie! Święci się Imię Twoje w tej ptasiej pieśni i w naszej duszy, ku Tobie otwartej, jako te ptaki i kwiaty; i Królestwem Twym niech będzie ten zakątek.

D.M.

Ja się tak wychowałem. Ja od iluś pokoleń, dziesiątek, a może setek pokoleń ja w tym lesie mieszkam. To jest po prostu element mojego DNA. Czy ja muszę wiedzieć, po co ja do tego lasu idę? Nie! Ja tam idę, bo tam jest po prostu świetnie. Ja bez tego lasu nie mogę żyć. To jest najbezpieczniejsze dla mnie miejsce, gdzie ja się w ogóle bezpiecznie czuję.

Ostatnie lata jestem tak troszeczkę, nie ukrywam, zde gustowany, bo za mną jest przepiękne sielskie życie, tu nawet patrząc na zdjęcia dookoła, które są po mojej lewej stronie - jako roczne dziecko siedzę na kolanach u mojego dziadka. Babcia Kazia woła nas na obiad - to było sielskie życie. Nie było tam wprawdzie prądu. Byliśmy zawsze skromną rodziną, ale tamte czasy, mam wrażenie, że były o wiele bardziej sielskie. Nie było mnóstwa takich problemów, które są teraz na przykład. Ja w dzieciństwie nie wiedziałem, co to jest pieniądz.

Wszystko było na zasadach wymiennych. Dziadek nie miał konia nigdy, więc żeby zrobić sianokosy potrzebował kilku pomocników i konia. Najpierw cztery dni pracował u innych pracowników, a tego piątego dnia oni przychodzili i robili to u nas. Nikt nikomu nie musiał płacić pieniędzy nawet. No po prostu ten świat był taki fantastyczny. Gdybyśmy dzisiaj powiedzieli, jako ekolog bym powiedział, że to była ekologia do bólu.

Tu jest pomieszczenie takie moje pszczelarskie. To jest w ogóle ten stary dom, część wyremontowana. Odtworzyliśmy stare oryginalne belki. Tynki są położone oczywiście gliniane. No i tu jest pomieszczenie, w którym ja pracuję z tymi moimi pszczołkami. Tutaj wykręcamy miód. To nie jest dla mnie czysty produkt, na przykład, ale jak ja widzę na przykład, że jest słoik lekko po tym miodzie, chciałbym użyć określenia „brudny”, ale to nawet nie chce przez usta przejść, bo to nie jest brud. Ale zostaje troszeczkę tego miodu na przykład na łyżce i jak widzę, że moja żona zamierza to umyć, no to po prostu od razu jest awantura z mojej strony! Jakże to! Przecież po tę kroplę tego miodu, to musi pszczoła dziesiątki razy gdzieś tam lecieć. Jedna pszczoła jest w stanie przez swoje życie może zbierać kropelkę miodu. To są takie ilości. W związku z tym dziadek nauczył mnie takiej zasady, pamiętam jego słowa, że „jak dobry rolnik jedzie z furą siana i wypadnie mu jedno źdźbło na drogę, to dobry rolnik się zatrzyma, wróci i te źdźbło podniesie”.

M.W.

A jak to się przenosi na zasady, które obowiązują tutaj? Czy to, czego doświadczyłeś w swoim dzieciństwie, czyli ten prostszy, i jak mówisz, prawdziwszy tryb życia, w jakiś sposób przenosisz na reguły, które obowiązują tutaj? Chciałabym też żebyśmy o tym rozmawiali, bo w Republice Ściborskiej obowiązują bardzo konkretne zasady i proszę, opowiedz o nich.

D.M.

Jest to teren wolny od alkoholu, tytoniu, od wulgarnego słownictwa. I taki azyl dla zwierząt. Taki teren po prostu wegetariański. To oczywiście wynika z tych właśnie doświadczeń. Nie jest jakieś widzimisię, które się zrodziło w jakimś jednym momencie, że wymyśliłem „a, zrobię tak, to będzie jakiś oryginalny biznes”. Nie, jest to po prostu wynik metodycznego, logicznego, po prostu takiego przemyślenia. Bo ja wiem że jeżeli ziemi nie traktuje się poważnie, dobrze, jeżeli się z nią nie współżyje, to ona zostanie zdewastowana, zniszczona, wyjałowiona i po prostu nie będzie nam rodziła czegoś naprawdę zdrowego. Także żyjemy tu w miejscu, które być może nigdy nie widziało żadnej chemii. Ta ziemia.

Wychowany byłem w kulturalnych rodzinach i nie godzę się z tym językiem, który jest powszechnie obowiązujący, że słowa wulgarne traktowane są jako zupełnie jakaś normalność. Jestem osobą, która od trzydziestu już kilku lat nie użyła ani razu wulgarnego słowa.

Jestem instruktorem harcerskim, harcerskim wodzem, jestem harcerzem, jestem nauczycielem. No i w związku z tym Republika Ściborska też jest miejscem edukacji. Ja chcę żeby ktoś, kto przybył na chwilę, to coś sensownego stąd wyniósł, nawet jeśli to będzie jakaś może mała wiedza, czy mała zdolność, ale po prostu to jest coś dobrego. Poza tym złożyłem przyrzeczenie harcerskie, którego treść jest bardzo konkretna i jasna. No i mówi się tam, o służbie na całe życie. „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę”. To jest treść roty przyrzeczenia harcerskiego. No i jeżeli się składa przyrzeczenie, to na Boga, no chyba to nie jest rzucanie słów na wiatr, tak? Niech nasze słowo coś znaczy.

*! ! I ufni jesteśmy, że mrówce i kwiateom, tak i nam
pożywienie zgotuje słoneczny dzień jutrzejszy, na Twe
rozporządzenie. A winom naszym wybaczej, Panie,
bośmy przed Tobą głupi i mali, a przeto grzeszmy!
A nie daj nam, Panie, złą myślą lub czynem
zakłócić tego bezludzka, gdzie rządzi Twoje tylko
przedwiedzione prawo i ład, i zachowaj nas, Ojczy,
jako robaczka w dłoni, bezpiecznie!*

D.M.

W tej chwili stoimy przed chatą, która jest zbudowana u nas w zeszłym roku...

M.W.

Ale jak nazywa się ta chata?

D.M.

...chata Johnsona, dokładnie Jeremiaha Johnsona, czyli Jeremiasza Johnsona. Jest to replika do filmu „Jeremiah Johnson” z 72 roku.

M.W.

To wchodzimy tutaj.

D.M.

Nasza chata, tu wchodzimy do środka, jest właśnie dziewiętnastowieczna. Wszystkie rzeczy są prosto siekierami, po prostu stoły...

M.W.

Ale jak pachnie!

D.M.

...no pachnie drewnem, to jest genialne. Ale wracając do tej chaty, prawda, no to jest replika tejże chaty. Budowanie replik do filmu nie jest łatwe. Około miesiąca rozpracowywaliśmy z malutkiego kadru, który widać przez moment w filmie jak wyglądało XIX-wieczne okno. Teraz je otwieram.

M.W.

Mówisz, że jesteś instruktorem harcerskim, pedagogiem, wychowawcą, że służysz społeczeństwu. A czy czujesz się artystą?

D.M.

Ja czuję, że jestem artystą, tylko może nietypowym, bo często jeżeli ktoś być może rozumuje w ten sposób, że być artystą - to co jesteś poetą, malarzem, rzeźbiarzem, czy kim? Czy piosenkarzem? Nie ma takiego prostego zaszeregowania. Natomiast ja uważam, że artystą jest generalnie każdy człowiek. Bo ten artyzm, to nie jest coś takiego wysublimowanego, które jest gdzieś obok nas. Albo jesteśmy, albo nie jesteśmy. I każdy z nas artystą. Artystą jest dziennikarz, oczywiście nie ma w ogóle dwóch zdań i artystą jest też rolnik, który aranżuje ziemię, orze, sadi jakieś rośliny, prawda? Remontuje swój dom w taki, a nie inny sposób. My tutaj aranżujemy tę całą Republikę Ściborską. Jest ileś muzeów, skansen, prawda? To trzeba wszystko ułożyć. Dzisiaj mając chwile czasu wolnego sadziłem miętę tutaj w stawie, który jest 50 metrów od nas. Taką miętę wodną, którą znalazłem w Biebrzańskim Parku Narodowym. To jest jakaś aranżacja, tak? To jest jakaś przemyślana forma, że tu tą miętę wsadziłem, a nie gdzie indziej, prawda? Także siłą rzeczy trzeba być artystą. Musi być w nas ten artyzm, ale nie rozumiany w sensie takim sztucznym, że jest podział na tego poetę, malarza, śpiewaka itd., tylko wszystko, co robimy powinno być artystyczne.

M.W.

Ale na taki artyzm nie za bardzo jest czas jeśli pracujesz w mieście w godzinach od 9. do 17.

D.M.

Nie mogę tego nawet słuchać! No nie możemy w ogóle tak powiedzieć! Ten artyzm musi być wszędzie!

M.W.

Wszyscy mamy w otoczeniu, myślę tutaj o Polsce, piękne przestrzenie i dlatego nie wszyscy potrafimy się nimi cieszyć i docenić?

D.M.

No, to jest oczywiście proces też edukacyjny, bo rodzimy się z pełną estetyką. Proszę zwrócić uwagę, że każde zwierzę ma swoją taką estetykę na przykład. Te gniazdko gdzieś tam, powiedzmy, zrobione przez jakieś ptaszka, już o pszczołach nie wspomnę. To jest estetyka do bólu. Jak wygląda ramka itp. Czyli ta estetyka jest gdzieś w nas, ale estetyka musi być poddana pewnemu procesowi edukacyjnemu. No i tu mamy oczywiście rzecz zagubioną na poziomie rodziny, oczywiście, ale na poziomie przede wszystkim szkoły. No gdzieś ze szkół uciekły takie rzeczy jak plastyka. Nawet jeśli istnieją, to są totalnie zmarginalizowane. Nie ma kształtowania tej estetyki.

M.W.

Na a ta miłość do przyrody. Czy da się jej nauczyć?

D.M.

Jestem zwolennikiem takiego systemu wychowawczego zwanego puszczaństwem. To jest taki kierunek wychowawczo-intelektualny. Ruch w polskim harcerstwie, który zapoczątkowała, czy też sprowokowała swoją książką „Lato leśnych ludzi” Maria Rodziewiczówna. No i to jest po prostu, powiedziałbym, najwyższa forma kontaktu z przyrodą. Tego fair-kontakt.

M.W.

To na czym polega to puszczaństwo?

D.M.

No jest to po prostu życie z przyrodą, bądź też bycie do tego stopnia doprowadzone, że człowiek stara się być niezakłócającą częścią tej przyrody. I jak sobie przypominę na przykład moją edukację. Pamiętam, kiedyś sobie szedłem z dziadkiem. Tak gdzieś idziemy po lesie z tym dziadkiem leśnikiem. I dziadek mi mówi - wiesz idziemy we dwóch do lasu, ale powiem ci tak szczerze, że to jest o dwóch za dużo.

M.W.

A czy natura cię inspiruje? Bo obserwujesz ją na co dzień.

D.M.

Natura bardzo, jeśli chodzi o inspiracje takie ludzkie, nie ukrywam że jestem bardzo wybredny tutaj. I mam też swoją taką zasadę - nie lubię takiego czystego naśladownictwa. Często mam taką świadomość, że jak ktoś patrzy na przykład na nas z zewnątrz, to początku wydaje mu się to wszystko takie dziwne. No tu, mówi, ziola, tu stare jakieś rzeczy, jakieś historyczne rzeczy, tu Rodziewiczówna, tu św. Franciszek, ale tu chaty traperskie, tu polarne jakieś rzeczy. Na pierwszy rzut oka to się wydaje, że to jest w ogóle jakiś zlepek abstrakcyjnych, niepasujących do siebie elementów, ale proszę zwrócić uwagę, że my z tym żyjemy jednak kilkadziesiąt lat. To się układa pomalą. To się wszystko jednak jakoś razem spina. Czasami może to nie jest widoczne na pierwszy rzut oka, natomiast dla nas jest to w głowie poukładane. Czasami oceniam jakąś rzecz z punktu widzenia naszego - pasujące do nas, czy nie? I często zadaję sobie pytanie przy wielu takich, czy to jest puszczańskie, czy nie. Wręcz z tego puszczaństwa stworzyłem pewien styl.

M.W.

Ale to podaj jakiś przykład, to będzie łatwiej zrozumieć. Co jest puszczańskie?

D.M.

To, że coś jest w stylu puszczańskim, to jest jakby blisko natury. O, stoi przed nami wyschnięta, stara poniemiecka jablonka. Zwróć uwagę, jak się piękne kolory na niej układają. Kora odpadła i to drzewo, jak jeszcze podejdziesz blisko, zobaczysz jakie piękne kolory. Ja patrzę na to drzewo już od dwóch lat i muszę wybrać taki moment, w którym w końcu je zetnę i zabiorę, bo już później zacznie ono tracić te kolory. Będzie brzydnać, w cudzysłowie. Tak to powiem. Ale póki jest właśnie coś takiego wyeksponowanego, ładnego. Ten obraz się jeszcze jakby troszeczkę naturalnie domalowuje. Na pewnym etapie już jest koniec obrazu. Będzie to drzewko ścięte, bo ono jest już suche. I prawdopodobnie będzie dawało wystrój w powstającym muzeum puszczańskim, bo ono ma pewien element taki pasujący.

Nie robimy żadnej lipy tutaj, czyli po prostu wszystkie chaty są w pełni użytkowe. Można z nich korzystać. Bez względu na porę roku w nich zamieszkać. Nawet jeżeli ktoś jest jakiś taki, że chciałby się przenieść w czasie i przestrzeni, no to może taką chatkę sobie tutaj wynająć. Nawet sobie w niej zamieszkać.

M.W.

To co, idziemy dalej?

D.M.

Idziemy dalej.

M.W.

Przyszło mi do głowy. Twój pseudonim, to Biegający Wilk. I skąd się to wzięło?

D.M.

Nie jest to pseudonim, jest to miano puszczańskie. Pseudonimy nadaje się na tej zasadzie, że ktoś jest wysoki, to nazwiemy go „Tyczka”, czy tam nie wiem... Natomiast miano puszczańskie jest czymś o wiele głębszym. Moim zdaniem jest rzeczą o wiele ważniejszą od nazwiska swojego. Pierwsze polskie miano puszczańskie jest nadane w książce „Lato leśnych ludzi”. Młody chłopak o pseudonimie CO TO przyjechał i zapracowuje na swoje miano puszczańskie i miana puszczańskie w Polsce były po tym dwudziestym roku, powiedzmy, nadawane. To jest wynik jakiejś pewnego procesu, prób. I to posiadanie takiego miana puszczańskiego jest dowodem na zaangażowane życie w tym właśnie edukacyjnym procesie puszczańskim. Czyli ktoś, kto ma miano puszczańskie, znaczy że w tym puszczaństwie już parę worków soli zjadł.

M.W.

To, a propos, drogi dojazdowej. Pojawiły się tam dwa znaki, które mnie bardzo zaintrygowały. Pierwszy mówił, że to jest Republika Ściborska i było przejście graniczne, że tu się zaczyna nowy kraj. I tam było napisane, że przekroczenie granicy wskazane, dobrze pamiętam?

D.M.

Tak, tak. To jest trochę taka oczywiście zabawa, bo normalnie są tabliczki „przekraczanie zabronione” jak na przykład przy normalnej granicy, a u nas jesteście otwartym państwem.

M.W.

A drugi znak, który można zobaczyć po drodze, to jest „psi zaprzęg”.

D.M.

To jest znak formalnie zalegalizowany. Chodzi o to, że ja na treningach przejeżdżam ten asfalt, mało uczęszczany, ale jednak czasem uczęszczany.

M.W.

Mówisz o treningach, ale jeszcze nie powiedziałaś, że masz taką nietypową pasję. Jak to nazwać, to jest zawód? Jak traktować psie zaprzęgi? Masz mnóstwo psów...

D.M.

Właśnie to jest też problem, żeby to nazwać. Na pewno ja tego nie czuję jako sport. Jest to coś o wiele większego. Ja najbardziej się skłaniam do takiego określenia, że to jest stan ducha.

M.W.

A jak byś opisał te stany ducha? Jak ty się wtedy czujesz?

D.M.

Weź je opisz! Nie takie to proste! Coś, co się czuje przelać na słowa, albo na papier. Z tymi psami zaprzęgowymi, może użyję takiego przykładu. Ja, no z psami - tu jest nawet takie jedno z moich zdjęć, kiedy jako mały, nie wiem, mam jakieś koło roku na dziedzińcu leśniczówki nieistniejącej już w Rudzie Osowieckiej, a za mną stoi pies. Ja się z psami od dzieciństwa wychowałam. Pies jest dla mnie po prostu najbliższym przyjacielem. Mam takie psy, które jak sobie przypomnę, to zaraz mam łzy w oczach. Gdy zacząłem hodować psy zaprzęgowe wszedłem jakby na inny poziom i wydawało mi się to w ogóle niezwykle. A gdy zacząłem jeździć na wyprawy te północne, północna Norwegia, byłem na tych wyścigach, wszedłem na taki poziom relacji z tymi psami, o którym nawet sobie nie wyobrażałem, że istnieje.

M.W.

Ale co to znaczy?

D.M.

Dla mnie te psy są jak ludzie. Ja nie widzę rozgraniczenia między psem, a człowiekiem, choć

można tam powiedzieć, że jesteśmy inteligentniejsi, lepsi itd. itd. Ale tam wchodzisz na taki poziom, że nie ma tej różnicy. Trzeba to przeżyć do białej kości, jak to się mówi. Trzeba w to wejść całym sobą, po prostu to poczuć na wszystkich niemalże tam gdzie członkach i wtedy zaczyna się coś jakby działać z naszym umysłem i z nami z samymi. Coś się w ogóle wtedy wytwarza niesamowitego. Gdyby ktoś powiedział, że to jest sport, to jest po prostu zbanalizowanie, sprowadzenie do parteru czegoś tak niezwykle, aż mnie po prostu to jakby denerwuje. Tam jest się w takim stanie ducha, w czymś tak niezwykle! Ta cisza, wyciszenie, śnieg, spokój, pustka. To tak samo jak jest się w lesie, że można robić, pracować, „jestem zapracowany” itd... Wyjść w lesie, zamysłu się. Z resztą każdy myślę, że tak ma. Wyjdzie, zagubi się wręcz tam po prostu tymi myślami, przeniesie się w inny wymiar.

M.W.

A jeszcze dopytam o ostatnią rzecz... „Biegający Wilk”... Skąd się to wzięło?

D.M.

Jest to taki temat tabu. O tym się nie mówi. Mogę powiedzieć, że no to jest bardzo duży proces. U mnie ten proces trwał około 10 lat, natomiast o szczegółach to nie wypada w puszczańskim gronie mówić po prostu.

M.W.

W tej naszej rozmowie cały czas miesza się to piękno natury i to jak potrafisz docenić to piękno, i jak zwracasz na nie uwagę, ale też to okrucieństwo w jaki społeczeństwo się obchodzi z tym pięknem. I zastanawiam się, tak na koniec dnia, kiedy masz już zasnąć, jakie myśli przeważają w twojej głowie?

D.M.

Lepiej nie myśleć. Zająć się robotą. Nie myśleć, bo jak człowiek zaczyna myśleć to już jest przegrany

w tym momencie. Ja jestem generalnie i przerażony, i zdegustowany współczesnym światem. Widzę, że na moich oczach ginie. W bardzo wielu aspektach edukacyjnych, psychologicznych, zdrowotnych, ekologicznych. No i to jest straszne. Jestem w jakiejś tam grupie ludzi, którzy starają się coś tam uratować, mając świadomość taką, że wielu rzeczy się nie da. Ale z drugiej strony, jak mówi przysłowie żydowskie, „ratując jedno życie, ratuje się cały świat”. To my też mamy rodzinne schronisko dla zwierząt, w którym mamy tam ileś zwierząt. Wszystkim psom nie uratujemy życie, ale mamy naszą Luśkę, mamy naszego Ryśka, którym uratowaliśmy życie na przykład. No trzeba robić po prostu swoje i to jest chyba jakieś tam takie rozwiązanie, no bo inaczej to byłoby źle, prawda?

*! Amen, amen, amen! — świergotały ptaszki,
szemrały brzozy, ćwierkały owady i stłumionym
szepciem potwierdzili leśni ludzie. Cichło wszystko,
pociemniały tajemniczo gąszcz, gasły barwy.*

To był podcast Wolne Ścieżki. Wszystkie dźwięki przyrody, które wystąpiły w tym odcinku pochodzą z Republiki Ściborskiej. Pojawiły się również fragmenty książki „Lato leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny, które czytała Ada Chudobińska. Montaż: Justyna Godz. Opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblessem.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski. Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podcasty. Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?
Martyna Wojtkowska.

Podcast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.